

Recenzja książki „Północ i Południe” Marka Cichockiego

Kim są i co wspólnego z tekstami o polskiej kulturze i historii mają przedstawieni na okładce nie nazbyt sympatyczni osobnicy?

Odpowiedź, i słusznie, może być tylko jedna: są to Germanie, starożytni, bo starożytni, ale już wtedy zwróceni na Wschód – pisze Andrzej Wróblewski w recenzji książki Marka A. Cichockiego, która ukazała się w magazynie „Nowe Książki”.

Z punktu widzenia zawartości książki Marka Cichockiego to okładka myląca, bowiem głównym przesłaniem jego pracy jest konieczność zmiany optyki w interpretacji polskiej historii. Już nie Wschód/Zachód i fatalne, brzemienne w tragiczne skutki położenie między tymi dwoma żywiołami, lecz Północ/Południe (w skali rzecz jasna europejskiej, a nie globalnej) i napięcia powstałe na tej właśnie linii winny być kluczem do wyjaśnienia i zrozumienia polskiej historii oraz źródłem nadziei na przyszłość. Jest to myśl oryginalna, choć wypada zaznaczyć, że sformułowana w komfortowych czasach pokoju. Z pewnością warto będzie do niej powrócić po następnej wojnie między Wschodem i Zachodem.

Tymczasem autor stawia tezę, że kultura europejska to wynik tarć między Rzymem a barbarzyńskimi plemionami Europy północnej, w których kluczową rolę odegrało chrześcijaństwo. Owe tarcia dały nową jakość, bowiem dzisiejsi Europejczycy to ani Rzymianie, ani

barbarzyńcy, lecz nawróceni Hunowie, Frankowie, Sasi, Goci, Ostrogoci, Wizygoci czy Słowianie. Nawrócenie owo nie polegało na prostym przyjęciu dogmatów nowej wiary, lecz, patrząc głębiej, na przejęciu idei dobra, rozumianego jako wejrzenie w samego siebie, tworzenie pokojowo nastawionych wspólnot (w tym również państwowych) i praktykowanie własnego sposobu życia. Z ogólnego trendu wyłamali się jedynie Germanie, których opacznie rozumiana idea jednego Boga i jednego jego królestwa poniosła w stronę uniwersalizmu. A uniwersalizm (podobnie jak kosmopolityzm) to według autora działanie skierowane na zewnątrz, to konieczność nieustannego przekształcania świata i narzucania wszystkim swojej woli. W odniesieniu do sfery kultury można by jeszcze znaleźć w tym coś wzniosłego, ale w sferze polityki uniwersalizm szybko przekształca się w agresję. Tak więc my, tworząc w XVI wieku Rzeczpospolitą szlachecką, myśleliśmy przede wszystkim o nieskrępowanej rzymskiej wolności obywatelskiej (co jest dowodem na nasze głębokie związki z Południem), natomiast Niemcom chodziło po głowie przede wszystkim Cesarstwo Rzymskie, czyli, krótko mówiąc, panowanie nad światem.

Żarty się wszakże kończą, gdy autor, w każdym z sześciu esejów, próbuje swe historyczne koncepcje odnieść do współczesności. Patrząc bowiem na wyzwoloną spod komunizmu stolicę Niemiec, stwierdza, że „Berlin stał się dzisiaj miejscem wielkiej, niekończącej się nigdy budowy - obszarem przetwarzania ludzkiej rzeczywistości w kierunku urzeczywistnienia niesprecyzowanej do końca doskonałości. Niemiecki Geniusz rozbudził się na dobre, by z powrotem oddać się swojemu ulubionemu zajęciu - konstruowaniu jeszcze lepszej, wspanialszej i nowej Europy z jej wspaniałą, nową berlińską stolicą”. Gdy do tej etykiety wciąż niebezpiecznego hegemonia dołożymy stwierdzenia, że dzisiejszy niemiecki liberał to, w porównaniu z Polakiem, żaden demokrata, i że dzisiejszy rozkwit populistyczno-nacjonalistycznych

ruchów na całym kontynencie to przebudzenie ze złudnego europejskiego snu, jasnym się staje, iż praca Marka Cichockiego to nie tylko historical fiction, ale również historyczne uzasadnienie konieczności politycznego odwrótu od kosmopolitycznego projektu wspólnej Europy.

Autor stawia tezę, że kultura europejska to wynik tarć między Rzymem a barbarzyńskimi plemionami Europy północnej, w których kluczową rolę odegrało chrześcijaństwo

Na szczęście dla książki, aluzje do dzisiejszej polskiej polityki międzynarodowej nie są zbyt częste, a przy tym w jakiś sposób zakamuflowane. Można się więc

niemal całkowicie skoncentrować na popisowej wręcz żonglerce historycznymi faktami i ich interpretacjami. Żonglerce niezwykle intelektualnie inspirującej, pełnej zaskakujących skojarzeń i wysnuwanych wniosków. Północ i Południe nie jest książką historyczną w ścisłym znaczeniu tego słowa, bowiem nie przyjmuje żadnych uznawanych procedur badawczych - jest raczej połączeniem rozległej erudycji z równie bogatą wyobraźnią, w wyniku czego powstaje sensacyjna, bo kwestionująca utarte ścieżki myślenia, fabuła. Można też powiedzieć, że jest szkołą autentycznego, niczym nieskrępowanego obcowania z historią własnego kraju i jego kultury. W „męczeńskiej” Polsce to zjawisko nad wyraz rzadkie.

Bardzo ciekawym i płodnym zabiegiem w wykonaniu Marka Cichockiego jest podbudowywanie rozważań historiozoficznych fikcją, czyli literaturą piękną. W eseju o podejściu Polski do Wschodu najlepszym „wykładowcą” okazuje się Jarosław Iwaszkiewicz (Matka Joanna od Aniołów i Czerwone tarcze), bo nie historyk, lecz tylko pisarz wielkiej miary jest w stanie wnikać w metafizykę kresów łacińskiego świata. Gdy mowa o Rzymie, autor odwołuje się do Teodora Parnickiego (Aecjusz, ostatni Rzymianin), choć odczytanie jego dzieła okazuje się dalekie od powszechnie przyjętego. Podobnie z Kroniką polską Wincen- tego Kadłubka, która ukazana jest nie jako litania barwnych zmyśleń, lecz pierwsze w polskim piśmiennictwie poważne dzieło na temat polityki.

Jak można się wielokrotnie podczas lektury przekonać, szalone tempo rozważań i waga poruszanych zagadnień stępiły nieco wrażliwość autora na drobiazgi - jakby chciał powiedzieć, że nie będzie się zajmował różami, gdy płoną lasy. Pisząc, że Wschód „nas w pewnym szczególnym momencie dziejów całkowicie uwiódł, prawdopodobnie swoim bezmiarem, bezgranicznymi możliwościami, wielką obietnicą nieskończonej mocy, a potem nas zniszczył”, wydaje się nie zdawać sobie sprawy, że dokładnie to samo mogliby powiedzieć Niemcy, może oprócz zakończenia. Dla nas jednak przygoda ze Wschodem stała się niemal romanssem, a w przypadku Niemców krwawą krucjatą. Czyż nie jest to wyraz wszechobecnego w naszej historiografii polonocentryzmu, który, jak nic innego, sprzyja budowaniu mitu oblężonej twierdzy i rozmaitych teorii spiskowych? Problem w tym, że książka Marka Cichockiego ma w sobie coś tak uwodzicielskiego, iż takich pytań nie wypada nawet zadawać.

Andrzej Wróblewski

Recenzja ukazała się w magazynie „Nowe Książki” nr 12/2018